CZYTANIE W CZASACH ZARAZY wrzesień 2020

c. d.

Pandemia trwa!

Co gorsze, już nikt nie wie, kiedy się skończy. Hipotez jest tak wiele, że głowa ciężka. W mediach ukazują się sprzeczne informacje, od których wpada się w psychozę. Jak to będzie dalej? Najbardziej optymistyczna jest diagnoza, że wirus pozostanie z nami na zawsze i trzeba go oswoić. Jak to oswajanie ma wyglądać, tego autorytety medyczne nie podają. Podobno w przyszłości (najbliższej), możemy się spodziewać jeszcze gorszej odmiany, bo wirus się mutuje. Może powinnam pisać Wirus i to jest jakiś sposób na oswajanie, bo jeszcze nikt nie wysunął wniosku, że oprócz zjadliwości, Wirus jest inteligentny. Jest też grupa osób (nie sposób określić jej liczebności), która jest przekonana, że obecna pandemia jest atakiem z Kosmosu, istot o wyższej niż ziemska inteligencji, która zniszczy ziemskich tubylców i opanuje naszą planetę. Domniemają oni, że część populacji homo sapiens zostanie zachowana, dla celów doświadczalnych…

Póki co, my – zwykli ludzie jesteśmy zalewani falą sprzecznych informacji, która wpędza większość z nas w panikę, u niektórych w skrajną i osobnicy z drugiej grupy „nie boją się Wirusa", prowadzą bujne życie towarzyskie i eliminują swoich dziadków i babcie, bo są to osoby „z chorobami towarzyszącymi". Przyzwyczailiśmy się do czarnych statystyk i jeśli mam być szczera, powoli ustawiamy się w kolejce… I tylko żal… Nieważne, czy życie jest dobre, czy pełne udręki. JEST PIĘKNE!!!

Jak w tej sytuacji ma się nasz Dyskusyjny Klub Książki? Byle jak….Prawie nie spotykamy się, Kielce nie przysyłają nam nowych książek. Brakuje nam naszych sporów, dyskusji przy omawianiu wspólnych lektur. Czytamy, bo jesteśmy uzależnieni. Tak naprawdę, niezależnie od tego, czy zetknęliśmy się , czy nie z „zakażonym"- wszyscy jesteśmy na jakiejś kwarantannie, nasze książki – także…

Nasza moderatorka Małgosia zaplanowała spotkanie w plenerze, ale ma być załamanie pogody. Nawet aura jest przeciwko nam! Jeśli nawet uda nam się spotkać nie pozostaje nic innego, jak zarekomendować czytane przez każdą z Klubowiczek lektury. Na wszelki wypadek zapisuję moje czytelnicze doznania. Na początku mojego zapisu zaznaczyłam, że to jakby druga część „Czytania w czasach zarazy". Teraz dodam nowe lektury. Pierwsza z nich to „ Wśród rekinów" mojej ulubionej pisarki kryminałów Nele Neuhaus . Już wcześniej miałam tę książkę w ręku. Ponieważ jednak treść nie dotyczyła bohaterów z gór Taunus – odkładałam na półkę. Teraz dostałam ją do ręki. Dosłownie! Zwyczaje w bibliotekach także się zmieniły. Nie można wchodzić pomiędzy regały, szukać tego, co w danym momencie najbardziej nas interesuje. Bibliotekarka podaje książkę, oczywiści zamaskowana, tak jak wypożyczający. Po przeczytaniu, książka wędruje na kwarantannę…

„Wśród rekinów"- to doskonała książka, napisana przez Nele w czasie jej wielomiesięcznego pobytu w Nowym Jorku. Mafia nowojorska! Rok 1998. Piękna, wykształcona i niezwykle inteligentna Alex Sontheim, pokonując wiele przeszkód znajduje zatrudnienie w największej bodaj firmie inwestycyjnej w Nowym Jorku. Dość szybko orientuje się w powiązaniach mafijnych pierwszych obywateli miasta i okręgu. Jedynym sprawiedliwym jest burmistrz Nowego Jorku. Staje się sprzymierzeńcem Alex. Dwoje ludzi przeciwko ośmiornicy! Czy im się uda? Przeczytaj! Ale nie licz na to, że tę lekturę czyta się dla przyjemności! Powodzenia Czytelniku!

Treść tej lektury, która rzuca na kolana – to jedno. Historia książki, to również rzecz ciekawa. „Wśród rekinów" – to debiut literacki Nele Neuhaus. Napisała ją, jak wcześnie napisałam po dłuższym pobycie w Nowym Jorku pod koniec XX wieku i usiłowała znaleźć wydawnictwo, które mogłoby wydrukować

jej książkę. Nie znalazła! I w końcu wydała ją na własny koszt! I tu wchodzi w grę reklama. Nieznana nikomu autorka nie wybiła się. Jej pierwsza książka zniknęła w księgarskich magazynach. Do czasu. Po powrocie do ojczyzny zaczęła pisać powieści kryminalne, które natychmiast stały się bestsellerami! Przypomniano sobie o „rekinach". Książka od niedawna przechodzi renesans.

W lipcu przeczytałam „Łańcuch" Adriana McKinty. Mocno reklamowana przez pasjonatów powieści kryminalnej. Dla mnie to okrutny triller. Unikam powieści, w których ofiarami są dzieci. Jednak mimo wszystko muszę przyznać, że koncepcja jest ciekawa, a książka wciągająca. Motyw przewodni: do jakich granic człowieczeństwa może dojść matka, gdy wchodzi w grę życie jej dziecka.

Zaznaczam: książka stresująca!

Jakby nie dość horroru, w ręce wpadła mi książka - reportaż Joanny Gierak – Onoszko: „27 śmierci Tobiego Obeda". Jeśli dwie poprzednie lektury nazwałam horrorem, to tę należałoby nazwać megahorrorem! Niestety, to nie fikcja literacka – to fakty. Fakty – bardzo skrzętnie zbierane przez autorkę w czasie pobytu w Kanadzie. Dla mnie Kanada, po przeczytaniu w dzieciństwie lektury Arkadego Fiedlera – zawsze pachniała żywicą, a Ania z Wyspy Księcia Edwarda do dzisiejszego dnia jest przykładem piękna, dobroci ludzkiej, szczęścia, miłości itd…

Lektura reportażu przeraża. Okrucieństwo zdobywców Nowego Świata jest niepojęte przez normalnego człowieka. I to okrucieństwo wobec bezbronnych dzieci. Lektura „Łańcucha", wydała mi się wobec losu „rdzennych" – małym incydentem. Najbardziej wzburza, że sprawcami są zakonnicy i księża różnych wyznań. Od razu uprzedzam: Ortodoksyjni wyznawcy nie powinni czytać tej książki, bo z całą pewnością obrazi ich „uczucia religijne" (takie ostatnio modne!) To są jednak fakty. I to się działo jeszcze niedawno…

Rodzi się pytanie: po co kobieto czytasz tak traumatyczne lektury? I to w czasach pandemii? Nawet moje córki, także uzależnione od książek pytają: „Czemu tak się katujesz, mamo?"
Odpowiedź: takie dostaję lektury, a jeśli już zacznę czytać – muszę dokończyć. Muszę przyznać, że kilka razy chciałam przestać , ale ciągle miałam nadzieję, że obecny rząd Kanady, a zwłaszcza prezydent Justin Trudeau – zadośćuczynił. Niestety, nie… Watykan – także milczy…

Po wielu nie przespanych nocach, po serii makabrycznych snów, powiedziałam : „dość!"

Mam wspaniałe sąsiadki, które dysponują ogromnym zbiorem książek. Kiedyś, przed moimi drzwiami znalazłam cztery tomy. Na pierwszy ogień (chciałam coś lekkiego) – poszedł „Autoportret" Kazimierza Kutza. Z sympatii do nieżyjącego już reżysera „Autoportret" poszedł na pierwszy ogień. Wiedziałam, że soczystego śląskiego humoru, będzie tam dostatek. Nie zawiodłam się. Jest! Często na granicy dobrego smaku, ale Kazio taki był. Wbrew nadziejom, natknęłam się na lekturę ciężką, samo „przedzieranie się" chłopaka z familoka, aby dotrzeć do „szczytu" osiągnięć zawodowych – jest męczące nawet dla czytelnika. Liczne skandale ze świata ludzi filmu, które Kutz opisuje z rozbrajającą szczerością , graniczącą z ekshibicjonizmem, nie oszczędzające nawet najbliższych osób autora, mogą budzić zastrzeżenia i niesmak. Dziwne, bo mnie na przykład nie gorszą, mało tego – godzę się z tą jakby kutzowską filozofią życia. Wulgaryzmy – do tego stopnia nie gorszą, że cieszę się , iż kończę czytanie, bo przyłapuje się na tym, że mam ochotę brzydko kląć. Na wszystko! Na pandemię! Na idiotyczne zarządzenia! Na to smutne życie, z dala od ludzi! Na pogodę! Na niemoc wpływania na cokolwiek!

Koniec!!!

Maria Zarańska